OLEG BEZINSKIKH

Pierwszy i jedyny kontratenor w 150-letniej historii konserwatorium w Sankt Petersburgu. Już w czasie studiów brał udział w licznych koncertach. Koncertował w stanach zjednoczonych, Niemczech, Francji, Szwajcarii, w Polsce, Mongolii i krajach nadbałtyckich. Nagrał kilka płyt.

foto: Katarzyna Rojek

Poznaliśmy się we Włoszech na Konkursie Wokalnym, podczas próby z przydzieloną nam wspólnie włoską pianistką, śpiewał wtedy pieśni i jego głos wzbudził mój zachwyt. To był impuls, żeby z tym ciekawym artystą i jego pięknym śpiewem „podzielić się" z festiwalowymi Melomanami. Już w pierwszych słowach naszej wtedy rozmowy, otwarcie wspomniał o swoich korzeniach. Wydał się tym bardziej interesujący - rzadki rodzaj męskiego głosu, piękny śpiew, a do tego te korzenie... Zaprosiłam Olega do Polski, przyleciał do nas i podczas festiwalowego koncertu wzbudził zachwyt publiczności, która oprócz głosu podziwiała jego wspaniałe zdolności aktorskie. Wielu Melomanów po raz pierwszy w życiu usłyszało śpiew kontratenora więc tym większy wzbudzał on aplauz. Z jego pobytem wiąże się też pewna zabawna sytuacja, z którą podzielę się z Wami - Drodzy Czytelnicy. Oleg przyjechał do Pabianic i jeszcze tego samego dnia, w krótkiej rozmowie dogrywając pewne szczegóły koncertu Oleg poprosił o... (w języku angielskim iron to żelazo, ale i też żelazko, stoły to tables, a tabletki to tablets, a że moje małe zmęczenie wieczorem sięgało już chyba zenitu, to nasze porozumienie wyglądało tak:

Oleg: Magdalena, potrzebuję żelazka

Magdalena: (słysząc żelazo, a nie żelazko pomyślałam: po co mu żelazo? hm, może śpiewacy w Rosji mają jakiś sposób na doładowanie się żelazem przed koncertem?, hm ciekawe, może sama kiedyś przed śpiewaniem spróbuję)

oj, nie wiem czy mam, bo nie używałam ostatnio, ale nie ma sprawy, zobaczę w domu...

O: o to dobrze, to jutro przed koncertem mi dasz

M: dobrze, ale chcesz w tabletkach? (myśląc o musujących, albo do połknięcia)

O: o tak, na stole, może być...

M: dobrze, jutro będzie żelazo

Na drugi dzień Oleg przychodzi, na próbę.

M: proszę, to Twoje żelazo, specjalnie jeszcze wzbogacone o complex witamin

O: (podnosi kolorowe pudełko zakupione w aptece specjalnie dla niego) Magda, a co to jest?

M: no żelazo...

O: (?) ale ja chciałem duże żelazko...

M: nie mieli większego opakowania, ale za to jest wzbogacone o witaminy...

O: (zaczyna pokazywać ruch prasowania przy pomocy pudełka i śmieje się) Magdalena, takie żelazko potrzebuję ... „iron, a nie iron" ;)

No i wszystko było jasne, śmiechu oczywiście co niemiara. Na drugi dzień jak już prasował koszulę, to w trakcie tej czynności powta-

Magdalena Cieślar: Oleg, jaka płynie w Tobie krew?

Oleg Bezinskikh: Hm, tak naprawdę to moi przodkowie pochodzą z Polski. Nazwisko moich rodziców brzmi Bezinski, ale niestety u mnie został popełniony błąd przy wpisie do dokumentów. Polscy przodkowie mieszkali w pobliżu Łodzi, a następnie w pobliżu Lwowa, potem przenieśli się w okręg Biełgorodu... więc płynie we mnie również polska krew (uśmiech).

Urodziłeś się w samym sercu Rosji. Oktiabrsk to niewielka miejscowość w obwodzie samarskim nad Wołgą. Jak wspominasz swoje lata dzieciństwa?

Moje dzieciństwo było naprawdę szczęśliwe i mam jak najlepsze wspomnienia. Wychowałem się z siostrą w atmosferze miłości i dobra oraz zamiłowania do muzyki.

Czy rodzinny dom był kolebką dla Twojego wokalnego talentu?

Myślę, że tak. Rodzice uwielbiali Annę German więc razem z nimi słuchałem jej piosenek. Dziadek jako bas, a babcia jako sopran koloraturowy pięknie śpiewali i wokalnie udzielali się w chórze kościelnym. Odkąd pamiętam, muzyka w naszym domu była zawsze obecna i zapewne miało to ogromny wpływ na moje muzyczne zainteresowania, a potem i artystyczne wybory.

A jakie były Twoje pierwsze zamiłowania muzyczne?

Mogę powiedzieć, że Yma Sumanc – peruwiańska śpiewaczka i aktorka, była taką moją pierwszą muzyczną miłością, uwielbiałem słuchać jej koloraturowego sopranu. Bardzo lubiłem także brytyjski zespół popowo-rockowy Smokie, rosyjskiego piosenkarza Aleksandra Barykina, muzykę Michaiła Kuzmina oraz wielu, wielu innych. W sumie moje muzyczne fascynacje były dość różnorodne.

Czy to one pokierowały Tobą do szkoły muzycznej?

Uwielbiałem muzykę i oczywiście dotarłem do szkoły muzycznej, ale tak szybko jak z entuzjazmem się do niej zapisałem, tak szybko odszedłem... trwało to tylko dwa tygodnie (śmiech).

Dwa tygodnie?... to bardzo krótko. Dlaczego tak szybko zrezygnowałeś?

Cóż mam powiedzieć, wtedy chodzenie do szkoły i uczestniczenie w zajęciach wydawało mi się zbyt mało interesujące. Oprócz zamiłowania do muzyki pałałem wielką miłością do teatru i temu chciałem się początkowo poświęcić.